



Na Rozstajach

Nr 08 (316)
Wrzesień 2018 r.

Rok Duszpasterski
2017 / 2018



Duch, który umacnia miłość
Dwuletni program duszpasterski 2017 - 2019



„Wojna jest zawsze porażką ludzkości”. (...) *Istnieje obowiązek wyciągnięcia wniosków z tej przeszłości, aby nigdy więcej nie dopuścić już do powstania podobnego splotu przyczyn, mogącego doprowadzić do nowego rozpętania pożaru takiej wojny*”.

(Jan Paweł II - List apostolski z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej)

W numerze m. in.: Fotoreportaż * Zostałem z Wami * Rozważania na niedziele * Witamy Kapłana * Niech się niesie * Rozważania o Miłości * Rozważania inżyniera * Poczytaj mi, tato * Zgadywanki dla dzieci * O czasie i datach * Coraz więcej trzeba nam solidarności * Ocalić od zapomnienia * Humor * Z życia parafii.

FOTOREPORTAŻ Pielgrzymka do Lourdes

W dniach 3-9 czerwca 2018 r. 49-cio osobowa grupa (w tym 10 osób z parafii Opatrzności Bożej), uczestniczyła w pielgrzymce do Lourdes, której organizatorem był ks. Andrzej Jereczk.

Sanktuarium w Lourdes, słynne na całym świecie z Maryjnych objawień, wciąż jest miejscem uzdrowień, niewytłumaczalnych z medycznego punktu widzenia. W tym roku mija 160 lat od pierwszego objawienia się Maryi /11.II.1858r/ św. Bernadecie.

Naszym przewodnikiem był ksiądz z Polskiej Misji Katolickiej w Lourdes, który w bardzo interesujący sposób przekazywał nam informacje o nawiedzanych przez nas miejscach.

Wielkim przeżyciem było uczestniczenie w codziennej procesji eucharystycznej, zaś wieczorem z lampionami, co stwarzało niepowtarzalną atmosferę modlitwy i uwielbienia.

Jeden z tych uroczych choć deszczowych dni poświęcony był zwiedzaniu Tuluzy, jej starówki oraz kościoła św. Tomasza z Akwinu.

Zdjęcia i tekst: **Bożena Kwella**



ROZWAŻANIA NA NIEDZIELE

XXII Niedziela zwykła - 02.09.2018r.

Mk 7, 1-8a. 14-15. 21-23 - PRAWO BOŻE

„Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie. Ale czci Mnie na próżno, ucząc zasad podanych przez ludzi” – takie słowa dzisiaj wypowiada Jezus odpowiadając na zarzuty faryzeuszów. Ostatnio przeczytałem takie zdanie, które idealnie pasuje do tych słów. „Jak wielu ludzi walczy o religię, a jak niewielu chce żyć wg jej zasad”. Można powiedzieć, że to uwspółcześnione słowa Pana Jezusa. Widzimy wielu ludzi, którzy mówią o ważności religii w życiu społecznym czy państwowym, nawet głośno mówią o swoich poglądach, a często żyją jakby nie byli wierzący. Nie chodzą do kościoła, nie modlą się, nie spowiadają, żyją poza sakramentami. Dlatego pytamy, po co wiara w życiu człowieka? To ona sprawia, że jesteśmy blisko Boga. Mamy więc z Bogiem. A Pan Jezus mówi dzisiaj o tym, byśmy mieli więź z Nim. Więź czyli relację, bliskość, która wypływa z miłości do Boga. Bóg nie chce tzw. „poprawności politycznej”, to znaczy wygłaszania i moralizowania ludzi słowami: „jak powinno być?”, ale życia i wiary w to, że Bóg jest Miłością, że jest Dobrem, że jest Prawdą, że jest Drogą, że jest naszym Życiem.

XXIV Niedziela zwykła - 16.09.2018r.

Mk 8, 27-35 - ZAPOWIEDŹ MEKI

W zeszłą niedzielę Pan Jezus uzdrowił głuchoniemego. Jak wówczas pisaliśmy, uzdrawiał ludzi, by pokazać, że tylko Bóg jest w stanie człowiekowi przywrócić dobro i szczęście. Dzisiaj sam pyta uczniów za kogo uważają Go ludzie i za kogo uważają go uczniowie? Piotr odpowiada: - Ty jesteś Mesjaszem. Wówczas Jezus ukazuje sposób Boga na zbawienie człowieka, którym jest przyjęcie zła i przemienienie go w dobro. Taka niezwykła przemiana. To potem opisze św. Paweł w liście do Rzymian: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”/ Rz 12,21/. Uzdrawiając chorych to samo Jezus ukazuje. Ale ludzie tego sposobu Bożego na zło nie rozumieją. Gdy Jezus mówi uczniom, że Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi i ukrzyżowany, Piotr upomina Jezusa!!! Upomina !!! Zupełne kuriozum, które pokazuje już wówczas 2000 lat temu, że ludzie nie mieli skrupułów i upominali BOGA. Ludzie zawsze lepiej wiedzą od Pana Boga, jakie to żałosne i jakie prawdziwe. Wówczas Jezus nazywa po imieniu to rozumowanie Piotra: „Zejdź mi z oczu szatanie”!!! Wskazuje jednocześnie, kto podsuwa taki sposób myślenia „nie Boży” człowiekowi. Najsmutniejsze jednak jest to, że człowiek go przyjmuje i uważa za logiczny i słuszny.

XXV Niedziela zwykła - 23.09.2018r.

Mk 9, 30-37 - BÓG CENTRYCZNY

W dzisiejszej Ewangelii czytamy m.in. o tzw. „sekrete mesjańskim”, którego nie za bardzo rozumiemy. Ten sekret zawarty jest w słowach: „Jezus i Jego uczniowie przemierzali Galileę, On jednak nie chciał, żeby ktoś o tym wiedział”. Dlaczego Jezus nie chciał, by ktoś wiedział? Czy nie na to właśnie przyszedł, by ludzie Go poznali i uwierzyli w Niego? W innych miejscach Ewangelii również znajdujemy podobne sytuacje. Jezus wypędza złe duchy i nie pozwala im mówić, kim jest. Jezus uzdrawia chorych i nie pozwala im mówić, kim jest. Dlaczego? W sumie nie jest to dla nas do końca

XXIII Niedziela zwykła - 09.09.2018r.

Mk 7, 31-37 - KONSEKWENCJA GRZECHU

Po co Jezus uzdrawia chorych, przywraca wzrok niewidomym, a słuch głuchym? Wielokrotnie jesteśmy w Biblii świadkami takich sytuacji. Ale po co Jezus to czyni? To pytanie wydaje się niezrozumiałe. Przynosi tym ludziom dotkniętym nieszczęściami wyzwolenie z ich ograniczeń. No właśnie! I to jest istota przekazu ewangelicznego. Jezus wyzwala człowieka z nieszczęścia, pokazuje co złego człowiekowi się dzieje odkąd odszedł od Boga. Wszystko zło, wszystkie nieszczęścia, które spadają na człowieka to przede wszystkim wynik odejścia człowieka od Boga. Konsekwencja grzechu. Pan Jezus uzdrawiając tylu chorych w Ewangelii, chce nam to uświadomić. Chce byśmy zrozumieli, że powrót do Boga, wierność Bogu oznacza wyzwolenie ze zła, nieszczęścia i wszystkiego co sprawia, że życie ludzkie jest obciążone cierpieniem. I niekoniecznie dokonana się to tu na ziemi. Swoją śmiercią na Krzyżu Pan Jezus dodatkowo jeszcze pokazuje, jak zło można przemieniać w dobro. On został dotknięty cierpieniem i śmiercią i potrafił to przemienić w życie i zmartwychwstanie. Każde cierpienie i zło, które nas dotyka na podobieństwo krzyża, można zamienić w dobro.

zrozumiałe. Możemy tylko domniemywać, że Jezus chce nam dać przykład apostołstwa, które nie polega na pokazywaniu się światu, ale na cierpieniu za świat. Jak pokazują przykłady wielu świętych np. św. Faustyny i św. Ojca Pio, nie mieli oni łatwego życia pośród swoich. Ich postawa jest zbliżona do tej postawy Jezusa, nie chcą być w centrum zainteresowania, ale chcą, by centrum zainteresowania był Bóg. Jezus również, jakby swoim „sekretem” chce odwrócić uwagę od swojej ludzkiej natury, a skierować uwagę na Ojca, który Go posłał.

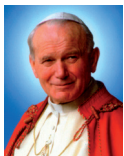
XXVI Niedziela zwykła - 30.09.2018r

Mk 9, 38-43. 45. 47-48 - ZAZDROŚĆ. ZGORSZENIE

W dzisiejszą niedzielę wspominamy św. Hieronima, człowieka który przetłumaczył Pismo święte na język łaciński. To tłumaczenie nazywamy Wulgatą. Z postacią tego świętego związana jest taka anegdota. Gdy mieszkał w pieczarze, pewnego dnia wychodząc z niej, zobaczył stojącego lwa. Oniemiał. Myślał, że zostanie pożarty na śniadanie. Jednakże lew podniósł łapę do góry, jakby chciał pokazać coś świętemu. Ten, nie zrozumiawszy za bardzo lwa, przyglądał się uważnie, aż zauważył w lwiej łapie ogromny cień, kolec, który utrudniał poruszanie się. Zdziwiony pomyślał sobie, czy lew prosi mnie, bym usunął ten cień z jego łapy? Ośmielony tym przypuszczeniem podszedł do zwierzęcia i szybkim ruchem wyrwał kolec uwierający w łapę. Lew odczuł ulgę, a święty pomyślał sobie: - To ty jesteś królem zwierząt, boją się ciebie wszystkie inne stworzenia, a nie potrafisz wyciągnąć małego kolca, który wbił się w twoją łapę? Jakże to zastanawiające? Odnosząc to podanie do dzisiejszej Ewangelii, zauważamy to samo, człowiekowi bardzo trudno rozstać się z grzechem, a właściwie sam sobie z tym nie poradzi, chociaż ujarzmił już cały świat, chociaż jest tak potężny, tak mądry i tak pomysłowy. Z jednym grzechem, słabością nie potrafi sobie poradzić. Pan Jezus opisuje to jak pozbycie się ręki czy nogi, co jest niemożliwe. Sam człowiek nie umie wyrwać grzechu ze swej duszy, podobnie jak lew kolca ze swej łapy. Jak lwu potrzebny był św. Hieronim, tak nam potrzebny jest Chrystus.

Redakcja gazetki poleca Opatrzności Bożej Solenizantów i Jubilatów obchodzących swoje święto w bieżącym miesiącu.

Rozważania opracował: **ks. Andrzej Nowak**



Zostałem z Wami



Prezentujemy obszernie fragmenty wywiadu włoskiego dziennikarza **Saverio Gaeta** z księdzem **Sławomirem Oderem**, postulatorem procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Papieża Jana Pawła II, zawartego w wydaniu książkowym „ZOSTAŁEM Z WAMI”

Studiując świadectwa w czasie procesu kanonizacyjnego, miał ksiądz niejako możliwość dotarcia do prawdziwego, wewnętrznego życia duchowego Jana Pawła II. Jakie są główne cechy jego osobowości? W czym tkwiła tajemnica jego uroku? Każdy, kto styka się z osobą i nauczaniem Jana Pawła II, pozostaje pod silnym jego wpływem.

Sądzę, że najgłębszym źródłem, fundamentem świętości Karola Wojtyły była głębia życia duchowego: radość z modlitwy i wręcz „gustowanie w niej” od wczesnych już lat dzieciństwa. To było coś jak podejmowana przez Wojtyłę każdego dnia prawdziwa pielgrzymka, wędrówka do źródeł samego życia ukrytego z Chrystusem w Bogu.

„Pierwszym obowiązkiem papieża wobec Kościoła i wobec świata jest modlitwa” – lubił sam powtarzać. Dzień Jana Pawła II był przeznaczony intymną rozmową z Bogiem. Poranna msza święta, *Anioł Pański* w południe, kompleta po południu – to były stałe punkty, wokół których toczyła się cała reszta obowiązków. Nie mówiąc już o innych, jak droga krzyżowa w każdy piątek, *Akt zawierzenia Najświętszemu Sercu Jezusa*, *Litania do Ducha Świętego*, *Różaniec*, *Koronka do Bożego Miłosierdzia* i mnóstwo jeszcze innych nowenn maryjnych.

Jedną z cech charakterystycznych duchowości Wojtyły było jego oddanie się Matce Bożej i Jej uwielbienie. To była - jak wspominałem - bardzo głęboka i wyjątkowa relacja. I naprawdę religijność Karola Wojtyły sprowadza się do jego biskupiego motta, które zachował jako papież *Totus Tuus* (Cały Twój), a które zaczerpnięte było z *Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* świętego Ludwika Marii Grignon de

widzieć wszystko oczami Madonny, jego Matki i Matki Kościoła.

Odnosząc się do heroiczności cnót Karola Wojtyły, podkreślił ksiądz, że mistyczna droga tego kandydata na ołtarze był; drogą anawim, „ubogiego z Izraela”, który pokłada nadzieję jedynie w Bogu. To droga ukształtowana w wewnętrznej wolności ducha i w wolności od wszelkich dóbr ziemskich. Kroczy nią od czasów przygotowania do kapłaństwa, potem jako biskup i papież. Jak ksiądz opisałby tę dynamikę w życiu Jana Pawła II?

Uświadomiłem sobie, że Karol Wojtyła nigdy nie szukał sukcesu ani nie dążył do samorealizacji. Wyraźnie widać to w jego spontanicznym przyjęciu powołania do kapłaństwa. Wojtyła postrzegał je naprawdę jako Boskie wezwanie, inspirację, o wiele silniejszą niż fascynacja teatrem i literaturą.

Pamiętam jedno z naszych spotkań jeszcze z czasów kiedy studiowałem w rzymskim seminarium. Zapytaliśmy ojca świętego, co dla niego właściwie znaczy być wikariuszem Chrystusa. Słowa, w jakich udzielił nam odpowiedzi trafiły prosto do naszych serc. Zrozumieliśmy, że my, młodzi kapłani, byliśmy dla niego najcenniejszym skarbem. Pamiętam dobrze to zdanie: „*Przed wikariuszem Chrystusa najpierw jestem księdzem*”.

Jako styl życia wybrał ubóstwo i całkowite oddanie siebie. Zostawił poezję, by przyjąć Słowo. Przez cały okres sprawowania posługi kapłańskiej i biskupiej angażował całego siebie w głoszenie Ewangelii. I mimo że pod koniec nie mógł już mówić, to nadal pozostawał świadkiem Słowa, tyle że poprzez milczenie i w ciszy. W ten sposób Bóg pozwolił mu ogo-

Montforta „Jestem cały Twój i wszystko, co moje, do Ciebie należy; Przyjmuję Ciebie całym sobą. Daj mi swoje serce, Maryjo”. Jan Paweł II, jak święty Ludwik, starał się

łocić się z samego siebie, by dać się wypełnić darami Jego łaski.



Wyrazem najgłębszej wolności Jana Pawła II była gotowość do przyjmowania losu jako woli Bożej, co językiem teologii moralnej określilibyśmy jako ćwiczenie cnót. Styl jego codziennego życia był prosty i ubogi: wydawało się, że nie miał żadnych potrzeb, był całkowicie wolny od pieniędzy i zupełnie nieprzywiązany do rzeczy materialnych. Miał za to jasne spojrzenie na to, do czego powołał go Bóg: słynny okrzyk „Nie lękajcie się!”, jakim zainaugurował pontyfikat, korzeniami sięgał jego wewnętrznej wolności, która żywiła się wiarą i miłością do Chrystusa.

Wracając do jego głębokiego poczucia bycia kapłanem - wiemy, że Jan Paweł II nigdy nie opuścił codziennej mszy świętej...

Tak i w tym kontekście jego następcą Benedykt XVI mówił: „Z jakimż oddaniem Jan Paweł II odprawiał mszę, która była centrum każdego jego dnia! I ileż to czasu spędzał na cichej adoracji przed tabernakulum!” Słuchałem tych słów na placu św. Piotra z dużymi emocjami i wzruszeniem. Oddawały świetnie to, czego byłem obserwatorem z bliska.

Zresztą sam Wojtyła mówił o tym w książce *Dar i Tajemnica* napisanej na 50. rocznicę święceń kapłańskich: „Kapłaństwo jest do samych korzeni kapłaństwem Chrystusa. To On składa w ofierze Bogu siebie samego, swoje Ciało i Krew, a tą własną Ofiarą dokonuje usprawiedliwienia w oczach Ojca całej ludzkości, a pośrednio całego stworzenia. Kapłan, sprawując codziennie Eucharystię, zstępuje do głębi tego misterium. Dlatego sprawowanie Eucharystii powinno być dla niego najważniejszym i świętym wydarzeniem dnia i centrum całego życia”. **cdn.**

CZY WIEM, W CO WIERZĘ?! Św. Stanisław Kostka

15 sierpnia minęła 450. rocznica śmierci św. Stanisława Kostki, Patrona Polski, Patrona dzieci i młodzieży oraz ministrantów i lektorów. Przeżywany obecnie rok liturgiczny 2018/19 jest poświęcony tej postaci. Czego możemy się nauczyć od św. Stanisława Kostki, który miał raptem 18 lat, gdy odszedł do wieczności, właśnie w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny? Tak naprawdę o św. Stanisławie wiemy niewiele. Większość z tego, co się pisze w jego hagiografii, to rzeczy niebywałe w życiu zwykłego człowieka, które prawdopodobnie związane są z kultem i opowieściami, jak się wydaje dość wyolbrzymionymi, które weszły niejako na stałe do biografii świętego.

Wszystko co jest pewne, a co dotyczy świętego Stanisława, to przede wszystkim to, że urodził się w 1550 roku w Rostkowie na Mazowszu. W wieku 15 lat wraz z bratem Pawłem został wysłany do Szkoły Ojców Jezuitów w Wiedniu. Tam zapragnął służyć Bogu jako Jezuita. Jednakże jego rodzice mieli inne plany wobec syna i nie zgadzali się, by ten wstąpił do stanu duchownego. Wówczas zaczyna się najważniejsza epopeja w życiu Stanisława. Podejmuje dramatyczną decyzję o wędrówce do Rzymu, by tam wstąpić do jezuickiego nowicjatu.

Ta swoista pielgrzymka jest podzielona na dwa etapy. W pierwszym pokonuje ok. 600 km z Wiednia do Dylingi w Bawarii. A stamtąd następne 1000 km do Rzymu, w tym przez wysokie Alpy. W sumie pokonuje ok. 1600 km. Z Wiednia wyrusza w wieku 17 lat!!! Wyobraźmy sobie, że teraz zgadzamy się, by nasz syn czy wnuk poszedł sobie samotnie do Rzymu? To dzisiaj jest niemożliwe, ale i wówczas w XVI wieku to było zadanie karkołomne. Na drogach grasowali rabusie i różnej maści rzezimieszki. A jednak cel, który sobie obrał Stanisław, został przez niego osiągnięty. I dociera do Rzymu w 1568 roku. Wstępuje do

nowicjatu jezuitów, ale niestety ok. 10 sierpnia 1568 roku zachorował na malarię i zmarł niespodziewanie 15



sierpnia 1568 roku.

Wielu mówi, czego ten święty może nas nauczyć? Właściwie niczego w życiu nie doświadczył, zmarł młodo i takiemu łatwo zostać świętym. Czy tak jest na pewno? Otóż, trzeba powiedzieć, że św. Stanisław przede wszystkim uczy nas, co to znaczy wytrwałość w dążeniu do celu. Jego celem był Rzym i go osiągnął, mimo wielu trudności i przeszkód. Tę jego wędrówkę możemy porównać do takiej samej wędrówki, jaką my jako chrześcijanie przebywamy przez życie. Niektórzy młodzi są na etapie wyjścia z Wiednia, inni są w Dylindze – można powiedzieć w połowie drogi, a jeszcze inni właśnie przedzierają się przez Alpy, a inni już są przy końcu swej pielgrzymki i wchodzą do Rzymu. Jeszcze inni jeszcze nie wyszli z Wiednia, jest im tam dobrze, myślą sobie, po co te trudy, po co wysiłki, jak tu jest nam bardzo dobrze. Oni są symbolem tych ludzi, których nie pociąga chrześcijaństwo. I wystarcza im to, co jest obecnie w ich życiu. Jeszcze inni gdzieś wyruszyli w drogę, ale utknęli albo nawet zawrócili. W której grupie

siebie odnajdujemy?

Otóż św. Stanisław pokazuje olbrzymie samozaparcie, ogromną determinację w osiągnięciu zamierzonego celu. Tym celem było dobrnięcie do Rzymu. Rzym to miasto święte, miasto apostołów Piotra i Pawła, miasto, w którym mieszka zastępca Chrystusa na ziemi, papież. Wędrówka św. Stanisława zakończyła się sukcesem. Doszedł do Rzymu. On uczy nas, że to co niemożliwe jednak może być możliwe, to co po ludzku wydaje się śmieszne albo w ogóle nierealne, św. Stanisław udowadnia że może być zrealizowane. On daje człowiekowi nową nadzieję, że nasza pielgrzymka ziemską może zakończyć się szczęśliwie, to znaczy może zakończyć się sukcesem, a więc życiem wiecznym. Czy jest w nas tyle determinacji co w Stanisławie Kostce, by dążyć do wieczności, mimo grzechów i słabości, mimo przeszkód i kłód rzucających nam pod nogi? Ten rok świętego Stanisława jest okazją, by się nad tym zastanowić. Zachęcam do tego.

ks. **Andrzej. Nowak**

* * * * *

Tęsknota

*Wieczór wygrywa lekkie,
egzotyczne rytmy
na karimbie z orzecha,
instrumencie Indian...
Ciepły dzień pełen zgiełku
zasypia zmęczony,
wiatr rozsiewa aromat
lasów, pól i jezior...*

*Wtedy stęsknione serce
cicho, bezszelestnie,
wyrusza na spotkanie
z Tym, co nieustannie
czuwa, strzeże i kocha,
posyła Swego Ducha
i jak morze miłości
napełnia spokojem...*

Maria Tokarska

Witamy nowego księdza w parafii

Abp Sławoj Leszek Głódź wręczył dekrety dotyczące zmian i nominacji księży w archidiecezji gdańskiej. Do parafii Opatrzności Bożej skierowany został ks. mgr lic. Sebastian Dębski, z którym rozmowę przeprowadził Ryszard Balewski.



Skąd ksiądz pochodzi? - Mógłby ksiądz opowiedzieć nam coś o swojej rodzinie, która kształtowała młodego człowieka?

Urodziłem się w Krakowie i przez pierwsze jedenaście lat mojego życia mieszkalem w podkrakowskich Krzeszowicach. Potem rodzice przeprowadzili się do Gdyni. Tam skończyłem szkołę podstawową i liceum, potem już było seminarium. Miałem dwójkę rodzeństwa, niestety, mój starszy brat zmarł, gdy miał 17 lat na nowotwór. Moja siostra mieszka z rodzicami w Gdyni.

Wiemy, że Pan Bóg każdemu wskazuje drogę życia. – Kiedy i w jakich okolicznościach odczytał ksiądz charyzmat kapłaństwa?

Po pierwszej komunii św. zostałem ministrantem, to było jeszcze w Krzeszowicach. Gdy przeprowadziliśmy się do Gdyni, kontynuowałem służbę przy ołtarzu. Gdy przyszło bierzmowanie, zacząłem udzielać się w duszpasterstwie młodzieżowym i chyba ta wspólnota najbardziej przyczyniła się do wzrostu powołania. Pierwsze myśli o zostaniu księdzem pojawiły się chyba na dobre rok przed maturą, jednak nikomu się z nich nie zwierzałem. Rodzicom

powiedziałem już po maturze, pamiętam to było w Boże Ciało, a koledzy i przyjaciele dowiedzieli się dopiero gdy miałem w ręku decyzję rektora o przyjęciu mnie na pierwszy rok studiów. Natomiast ostateczną decyzję o byciu księdzem podejmuję się przed przyjęciem święceń diakonatu.

Jak do tej pory przebiegała droga kapłańska?

Pierwszą parafią była parafia pw. Bożego Ciała na Morenie, służyłem tam pięć lat, potem cztery lata w parafii pw. św. Michała w Sopocie, dwa lata w Gdyni – Wiczlinie w par. pw. św. Józefa Sebastiana Pelczara, trzy lata w par. pw. NMP Królowej Różańca Św. na Przymorzu... parafia Opatrzności Bożej jest piątą parafią, w której posługuję.

W parafii naszej funkcjonuje wiele grup formacyjnych, jaką grupą ksiądz będzie się opiekował i z którą najbardziej ksiądz się utożsamia?

Przyszedłem na parafię zastępując ks. Michała i pewnie przejmę większość grup, którymi on się opiekował. Na pewno nowym wyzwaniem będzie dla mnie wspólnota Żywego Różańca, ale MB Różańcowa, która jest patronką zarówno mojej poprzedniej jak i rodzinnej parafii, na pewno mi w tym wyzwaniu pomoże.

Przymioty i przywary kapłanów, którzy dłużej pracują w naszej parafii, już poznaliśmy lub poznamy, co w tej materii ksiądz mógłby powiedzieć o sobie?

Cokolwiek odpowiem na to pytanie, nie będzie miało sensu, bo ludzie się zmieniają: jedni na lepsze, inni na gorsze, dlatego postaram się odpowiedzieć nie słowami, lecz moją postawą.

Parafia nasza, przez rozbudowę naszego osiedla, odmładza się. Jak można zaktywizować młodych ludzi do włączenia się w działalność świeckich w kościele?

Nie mogę nie zacytować mojego śp. proboszcza ks. prał. Tadeusza

Rogatkę, który, gdy szedłem do seminarium, powiedział mi: „Pamiętaj Sebastian, w Kościele jest miejsce dla wszystkich”. I to jest święta prawda, dla każdego jest miejsce, tylko trzeba je znaleźć.

Nie wiem czemu, ale słowo zaktywizować kojarzy mi się z jakąś akcją, wydarzeniem, czymś jednorazowym, co dajeszybkieowoce, bo człowiek potrafi się w coś szybko zaangażować. Często takie akcje są dość krótkotrwałe i przypominają te ziarna z przypowieści, które padły na ziemię skalistą. Nie powinniśmy młodych ludzi „aktywizować”, ale pokazywać im Boga w naszym życiu. Zatrzaszczyć się o ich relację ze Stwórcą. Często młode małżeństwa, które zaczynają mieszkać na swoim, mają na głowie pracę, dom, kredyt, potomstwo... nierzadko nie potrafią znaleźć czasu dla siebie nawzajem, a co dopiero mówić jeszcze o Kościele. Niestety obecny pęd życia często bywa zgubny i młode pokolenie coraz dotkliwiej dotyka fala rozwodów. Powodów może być wiele, lekarstwo jedno: odnowienie intymnej relacji z Bogiem, najpierw samemu zadać sobie pytanie, po co i w co wierzę, a potem podzielić się tą relacją ze współmałżonkiem. To jest największa intymność w życiu każdego człowieka, a to, co jest najbardziej intymne najbardziej łączy. Dopiero wtedy, gdy młoda rodzina upora się z najważniejszą rzeczą, czyli Bogiem na pierwszym miejscu, może zacząć się rozglądać wokół siebie, może jakaś wspólnota dla obojga, może dla niego, może dla niej... pomysłów może być tyle ile ludzi na ziemi, ale to zawsze powinien być owoc przebytej drogi duchowej. Na ten temat można mówić i mówić, a i tak tematu się nie wyczerpie. Ciekawy jestem, co też Pan Bóg za doświadczenia przygotował dla nas na najbliższe lata.

Dziękujemy księdzu, za ciekawą rozmowę.

Ja również dziękuję.



Zawsze zastanawiam się, jak Pan Bóg odczuwa naszą modlitwę przez śpiew. Wyobrażam sobie wtedy, że muzyka się niesie wysoko do Nieba, a gdy już tam dotrze, Pan Bóg siada na krześle, uśmiecha się, zamyka oczy i tupie do rytmu nogą. Dokładnie tak, jak kiedyś robił to mój śp. Dziadek.

Jedną z najważniejszych prawd jest to, że Pan Bóg jest naszym Ojcem. A rola ojca najbardziej charakteryzuje się siłą potrzebną do pokonywania wszelkich trudności i bezgraniczną miłością. Nikt lepiej, jak nasz Tata, nie daje nam poczucia bezpieczeństwa, wiary oraz nadziei. Dlatego dziś pośpiewajmy o tym, jak można zaufać Panu, wtulić się w Jego bezpieczne ramiona i czuć prawdziwy, spokój. No to jak? **NIECH SIĘ NIESIE** ☺

Natalia Baranowska, Zespół Elohim Band

CHLEBIE NAJCICHSZY

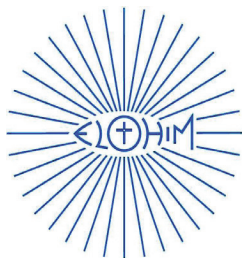
Ref. Chlebie najcichszy, otul mnie swym milczeniem,
Ukryj mnie w swojej bieli, wchłoń moją ciemność.

1. Przemień mnie w siebie,
Bym jak Ty stał się chlebem. / x2
Pobłogosław mnie, połam,
Rozdaj łaknącym braciom. / x2
2. A ułamki chleba,
Które zostaną / x2
Rozdaj tym,
Którzy nie wierzą w swój głód. / x2
* * * * *

W CIENIU TWOICH RĄK

W cieniu Twoich rąk
Ukryj proszę mnie,
Gdy boję się, gdy wokół mrok,
Bądź światłem, bądź nadziei dniem.
Wszystkim, o czym śnię,
Głosem w sercu mym.
Jak ręka, która trzyma mnie.
Nad brzegiem nocy brzegiem dni,
Bądź jak skrzydła dwa, kiedy braknie sił.

Ref. Chwyć mnie i nies
Niech niebo bliżej będzie,
Tak bardzo chcę
W ramionach skryć się Twych.



NADZIEJA

1. Nie mów, że wszystko już stracone.
Nie mów, że nie ma dokąd iść.
Jeżeli chcesz na drugą stronę, dotrzesz dziś.
Chmury wiszące nad twą głową
Pod stopami możesz mieć.
Wystarczy sił zmokniętym skrzydłom - nie bój się

Jeszcze chwila, jeszcze wyżej,
Światła bliżej,
Na drugą stronę nocy,
Na drugą stronę chmur.

Ref. Nadzieja, ten niegasnący blask
To niebo, co zamieszkało w nas.

2. W jego spojrzeniu pocieszenie,
Na jego słowo milknie sztorm.
Uzdrowiająca moc dotyku Jego rąk.
Ten, który prosi, otrzymuje.
Ten, który szuka, znajdzie cel.
Odważnie pukaj do tych drzwi, otworzą się.

Jeszcze chwila, jeszcze dalej,
Wciąż wytrwale,
Na drugą stronę nocy,
Na drugą stronę chmur.

Ref. Nadzieja...



**Parafia pw.
Opatrzności Bożej
Gdańsk-Zaspa**

**Oprawa Mszy ślubnych
i okolicznościowych
Zespół ELOHIM - tel. 669-024-754
e-mail: elohimband@wp.pl**

Serdecznie zachęcamy do polubienia na Facebooku strony naszego parafialnego zespołu **Elohim Band**, gdzie będzie można wspólnie posłuchać i pośpiewać znane i mniej znane utwory, zarówno patriotyczne, jak i religijne. Jeśli mają Państwo własne propozycje lub sugestie, to można się nimi podzielić mailowo: elohimband@wp.pl



www.facebook.com/elohimband.opatrznosc



Z cyklu:
**„Rozważania
o Miłości”**
- psychologia na co dzień

Mam nadzieję, że może ktoś z Was będzie potem mógł w tych tytułach wstawić swoje imię w miejsce słowa Miłość...

brat **Tadeusz Ruciński** FSC

Miłość nigdy nie ustaje

I jak tu nie wspomnieć o wieczności? Nie znamy jej, trochę się jej lękamy, a jednocześnie bardzo pragniemy, by to, co dobre i piękne, cośmy tutaj pokochali - istniało razem z nami bez końca. Miłość cierpliwa (od której zaczęliśmy) przeczuwa, że ma być wieczna, że przez śmierć przebiegnie jak przez furtkę ogrodu, zostawiając po tej stronie czas, zegary i kalendarz. Przecież najbardziej pragniemy, by tych, których kochamy - ocalić od nieistnienia! I tu nagle lęk dławi w gardle - bo jaka tu była miłość, taka tam będzie wieczność... Ta dobra miłość już teraz chwile w wieczność przemienia. A ta niedobra? Czy po niej zostanie tylko żal, że się za mało kochało, że się kończyło, kiedy zaczynać było trzeba? Spiesząc się kochać ludzi, nie patrz na zegarek, lecz zawsze spoglądaj w tę wieczność, w którą przeniesie się jedynie i tylko to, co tu z miłości było. A jakiej? Takiej, której obraz Bóg z nami tu malował.

A co Wy zrobicie z miłością? – to zobaczymy już po tamtej stronie...

Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.

Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweseli się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje.

(Pierwszy List do Koryntian 13, 4-8)

Książka brata Tadeusza Rucińskiego pt. *Powiedz, jak mam Cię kochać* jest próbą przybliżenia współczesnemu człowiekowi bogatych treści zawartych w Hymnie o miłości św. Pawła (1 Kor 13, 1-13), miłości, która nigdy nie ustaje, gdyż swoje źródło ma w Bogu.

Polecamy więc ową książkę jako źródło przemyśleń, szczególnie doskonały prezent dla młodych ludzi wkraczających w dorosłe życie.



*Interpretacja
Inżyniera*

GRZECH DOBREM ZWYCIEŻAJ

Historia grzechu została sformułowana i zapisana w Starym Testamencie (księga Genesis) i Nowym Testamencie (Listy Św. Pawła do Rzymian i Koryntian). Jednak Biblia nie podaje dat zdarzeń stworzenia nieba i ziemi oraz popełnianych grzechów. „*I stworzył Bóg człowieka na obraz swój... Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich*”

(I Mojż.27). „*Potem rzekł Bóg: Oto daję wam wszelką roślinę wydającą nasienie na całej ziemi i wszelkie drzewa, których owoc ma w sobie nasienie; niech będzie dla was pokarmem. Wszystkim zaś dzikim zwierzętom i wszelkiemu ptactwu niebios, i wszelkim płazom na ziemi, w których jest technienie życia, daję na pokarm wszystkie rośliny.*”

(I Mojż. 29-30). Według tego przesłania życie na ziemi miało być bezkrwawe, człowiek miał odżywiać się owocami drzew i roślin, zwierzęta naówczas nie były drapieżne, miały odżywiać się trawą, zaś mięsożerne (później nazwane jako drapieżnymi) skorupiakami, owadami i robakami. Człowiek miał zarządzać ziemią i daną do dyspozycji florą i fauną. Zwierzęta miały być pomocą w uprawie ziemi, budownictwie i czynieniu ziemię poddaną. Jednak w owych czasach, człowiek okazał się najbardziej drapieżnym stworzeniem.

GRZECH PIERWORODNY.

- To stan braku łaski Pana Boga

z powodu nie przestrzegania przez naszych pra-pra-pra rodziców i ich najbliższe pokolenia Boskich Przykazań (potem nawet wyrytych na kamieniu i „wręczonych” Mojżeszowi na górze Synaj). Naszymi pra-pra-pra rodzicami byli Adam i Ewa. Bóg dał im do dyspozycji rajski ogród Eden i obok park Jurajski dla zwierząt przyjaznych człowiekowi. Ewa miała być żebrem Adama i wspierać go w przestrzeganiu praw Boga Ojca w zarządzaniu ziemią, ale stała się próżną i beztroską. Upodobała sobie na rajskim drzewie, pięknie błyszczące „owoce” i węży wijącego się na jego konarze. Czciła węży, nawet go „słuchała” zamiast czcić Boga Ojca, zerwała i spożyła „owoce” rajskiego drzewa i podała do spożycia swojemu mężowi Adamowi.

Nie posłuchała przykazania o zakazanym „owocu”, chociaż mogłyby to być owoce nie do spożycia (i dlatego zakazane), np. mogły to być kokony jedwabnika, którego przeznaczeniem była produkcja jedwabiu na jej i Adama przyodzianie. Zerwała „owoce”, zniszczyła dobro drzewa, symbolizujące „dobro i zło”, pozostało zło. Adam i Ewa poczuli się nadzy, a wąż, bóstwo Ewy, spadł z konaru drzewa i pozostał jako pełzający po ziemi. Adam i Ewa zostali stworzeni mocą Ducha Świętego, więc bez grzechu, otrzymali od Boga dar: wolną wolę i sumienie oraz do wyboru: dobro i zło. Wybrali zło. Następstwem wybrania zła było zabicie Abela przez Kaina (synowie Adama i Ewy), a potem krwawe rozprawianie się z wszystkimi z rodziny, kto stał „na drodze”, czyli nastąpiło odwrócenie roli - człowiek stał się bardziej bydlęcy niż zwierzęta. Człowiek zamiast uprawiać, niszczył ziemię, niszczył jej florę i faunę. Ziemia stała się krwawa, zastygła krew pomordowanych ludzi i zwierząt, zostały spalone puszcze i lasy, zwęglone ciała ludzkie i zwierząt, popękana zwęglona ziemia. Pokolenia Kaina zmieniły całą ziemską florę i faunę oraz ziemię w pogorzelisko, na którym jakiegokolwiek życie stało się już niemożliwe. Z braku żywności groził kanibalizm. „*Ziemia była ska-*

żona w oczach Boga i pełna nieprawości” (I Mojż.6- 11). Uważa się, że grzech pierworodny doprowadził do kosmicznej katastrofy na ziemi.

POTOP, chrzest ziemi, jako następstwo grzechu pierworodnego staje się ratunkiem dla ziemi. Adam i Ewa mieli trzeciego syna, o imieniu Set, z rodu którego w ósmym pokoleniu narodził się NOAH (Noe), głęboko wierzący w Boga Ojca Wszechmogącego. Wybrany przez Boga dosta-

na ziemię przez 40 dni i 40 nocy” (I Mojż. 7-12). „Na 15 łokci wezbrały wody ponad góry, tak że zostały zakryte”. (I Mojż.7-20”). „Po 150 dniach ... osiadła arka... na górach ARARAT” (I Mojż.8-3-4). ”

„Wszystkie zwierzęta, wszelkie ptactwo, wszystko co się porusza na ziemi według rodzajów ich wyszło z arki”(I Mojż.8-19). „I błogosławił Bóg Noego i synów jego mówiąc, „rozradzajcie się i rozmna-

żajcie, i napelniajcie ziemię” (I Mojż.9-1).

„Wszystko co się rusza i żyje, niech wam służy za pokarm, tak jak zielone jarzyny, daję wam wszystko”

W ten sposób zmyty został z powierzchni ziemi cały jej grzeszny świat.

Powstało nowe



je zadanie, z nakazem wybudowania arki na górzystym leśnym terenie, dla uratowania przed zagładą wszystkich żyjących jeszcze par zwierząt i uratowania własnej rodziny: siebie Noah, żony Naameh, synów (Sem, Cham i Jafel) oraz ich żon. Rzekł Bóg: „Zrobisz to tak: długość arki 300 łokci, jej szerokość 50 łokci i jej wysokość 30 łokci” (I Mojż.6-15). Po wybudowaniu arki i zakwaterowaniu na niej par wszystkich zwierząt, (w tym ptaków, płazów i gadów) nastąpił kataklizm, potop. Ziemia zaczęła pękać, rozpadowi uległ kontynent Pangei oraz inne połączenia ziemi, czemu towarzyszyło otwieranie się oceanów, nastąpiły transgresje, zalewy morskie (z opisu kataklizmów w erze mezozoicznej), dzisiejszym językiem mówiąc, nastąpiło globalne tsunami i globalna melioracja ziemi (tworzenie się wodnych rowów głębinowych i wypiętrzanie się gór), gorąca lava wlewała się do wód i wielkie opary chmur wznosiły się w niebo, co powodowało obfite opady deszczu. Nastąpiła ciemność. „I padał deszcz

życie na ziemi, z większym zakresem zarządzania przez człowieka, uprawniającym go do hodowli zwierząt jako pokarmu dla ludzi z uwarunkowaniem, że nie będzie to mięso z istoty posiadającej duszę nieśmiertelną. Pan Bóg zatwierdza nowe przymierze i błogosławi słowami: „I łuk mój kładę na obłokach, aby był znakiem (po wsze czasy) przymierza między mną i ziemią” (I Mojż.9-13).

ODPUSZCZENIE GRZECHU PIERWORODNEGO.

- Grzech popełniony, to tak jak miniony czas, nie da się cofnąć. Pomimo kosmicznej katastrofy spowodowanej przez nieposłuszeństwo pierwszych ludzi, wynika konsekwencja grzechu pierworodnego dla natury ludzkiej i relacji człowieka ze światem, innymi ludźmi, a przede wszystkim z Bogiem. Grzech pierworodny nie jest indywidualnym grzechem danej jednostki, ale jest w jej stosunku do Boga w sytuacji

niemożności zbawienia. Również obmycie, w wyniku potopu, grzechów pierwszych ludzi nie daje możliwości zbawienia. Zbawienie, odnoszące się do wszystkich ludzi, będzie możliwe dzięki woli zbawczej Boga i łączącej się z nią ofiary Jezusa Chrystusa. Obmycie człowieka, indywidualnie, z grzechu pierworodnego dokonuje się przez Sakrament Chrztu. W analogii do potopu: obmycie pierworodnego grzechu wodą i potwierdzenie przymierza (zamiast tęczy) błogosławieństwem w Imię Trójcy Przenajświętszej: „W Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego”.

Pan Bóg jest miłosierny i największą karą dla człowieka jest Jego milczenie i brak możliwości patrzenia Mu w twarz. „Oglądania Boga twarzą w twarz dostąpią ludzie bezgrzesznego ciała, zaproszeni w dniu ostatecznym przez Baranka (Jezusa Chrystusa)” (Jan Apokalipsa 21-26/27).

Ryszard Zabłudowski

GOŁĄB

W kapliczce drewnianej
pod okiem nocy
Mateczka Boża zasypia
a tu gość nieproszony
wpadł w jej objęcia
wplątał w fałdy sukni
wtrzępotał w kwiecie
zakwilił
i zmęczony zamilkł
dobra ręka rozmodlonej
zwróciła wolność
w podzięcie kolorowe
piórka zostawił.

Barbara Panow

Ekspresowe wykonywanie i naprawa protez zębowych

Zapraszamy:
do pracowni stomatologicznej
Gdańsk-Zaspa ul. Dygasińskiego 9
(domki jednorodzinne)
tel. 346 92 21





OPOWIEŚĆ O WIELKIM ZJEŹDZIE W GNIEŹNIE I KRÓLU BOLESŁAWIE CHROBRYM

W 992 roku zmarł książę Mieszko I. Władzę po nim objął syn Bolesław, zwany później Chrobrym. Chcąc przyłączyć do Polski pogańskie Prusy (dzisiejsze województwo warmińsko-mazurskie i fragment pomorskiego), postanowił je nawrócić na wiarę chrześcijańską.

Myślał, więc o tym jak tego dokonać.

– Jest w Czechach człowiek sławny Wojciech – mówił do siebie – który biskupem Pragi był, ale nie tam było jego serce. On do zaszczytów nie nadawał się i chciał, jako prosty mnich życie spędzić.

Cóż, kiedy papież dał mu warunek – albo na biskupstwie pozostanie, albo, jako misjonarz, pogan będzie nawracał.

Wiem ja, co zrobić mam – myślał Bolesław. – Wojciecha poproszę, czy by do Prus z misją chrześcijańską nie pojechał. A najprzód zapytam o to papieża.



Wysłał więc prośbę do głowy Kościoła, aby uzyskać papieską zgodę na misję Wojciecha. Papież zgodził się na to, gdyż praca nad nawracaniem pogan bardzo leżała mu na sercu.

I tak, po uzyskaniu papieskiej zgody, Wojciech wyruszył drogą morską z Gdańska do Prus. Nie długo tam jednak działał. Pogańska strzała ugodziła go w szyję i zginął. Wtedy Bolesław Chrobry wykupił jego ciało, za ilość złota równoważną jego wadze i złożył je w Gnieźnie, w kościele wzniesionym jeszcze przez jego ojca Mieszka I.

Do grobu Wojciecha zmierzały liczne pielgrzymki, a wierni opowiadali, że za przyczyną misjonarza cuda się działy. Po zbadaniu tych wydarzeń papież Sylwester II ogłosił Wojciecha świętym, czyli kanonizował go.

W Niemczech tymczasem rządził nowy cesarz Otto

III. Był on bogobojnym, łagodnym człowiekiem.

Po kanonizacji Wojciecha, tenże cesarz Otto III wybrał się z pielgrzymką do jego grobu. Książę polski zwołał wówczas słynny Zjazd Gnieźnieński, na który oprócz cesarza zaproszono wielu możnych z Polski i Europy.

Bolesław, wtedy jeszcze polski książę, olśnił cesarza bogactwem i przepychem. Pokazywał różne formacje i szyki wojsk, wydawał wspaniałe uczty, którym towarzyszyły muzyka i śpiewy chóralne. Zachwycony cesarz Otto III uznał Chrobrego za równorzędnego władcę. Na uczcie wystawnej przy dźwiękach fletów i piszczałek, Otto III wypowiedział głośno takie słowa:

„Nie godzi się, by tak wielkiego męża księciem nazywać lub komesem, jakby jednego spośród dostojników, lecz wypada chlubnie wynieść go na tron królewski i uwieńczyć koroną”.

Wstał, więc cesarz Otto ze swego miejsca i wręczył Bolesławowi swoje insygnia władzy: włócznię świętego Maurycego do ręki i diadem cesarski na głowę. Tym samym pokazał światu jak szanuje polskiego władcę.



Bolko ręce cesarskie uściśnął i podziękował tak możnemu panu. Niestety, cesarz Otto III zmarł młodo w 1002 roku. Późniejsi władcy Niemiec nie byli już tak pokojowo nastawieni do Polski. Bolesław walczył z nimi w wielu ciężkich bitwach. A w roku 1025 został koronowany na króla Polski. W tym samym roku 17 czerwca 1025 roku pierwszy polski król, Bolesław Chrobry, zmarł. Pamięć o jego waleczności i mądrości do dnia dzisiejszego wśród Polaków jest znana.

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

ZAZNACZ WŁAŚCIWE ODPOWIEDZI:

ZADANIE NR 1

Co stało się z Wojciechem podczas jego misji?

- Wyjechał
- Zginął
- Zwyciężył

ZADANIE NR 2

Kto postanowił przybyć do grobu świętego Wojciecha?

- Papież
- Cesarz niemiecki Otto III
- Król Francji

ZADANIE NR 3

Jak zachował się cesarz wobec Bolesława Chrobrego?

- Złożył mu pokłon
- Wstał i wręczył mu swoje insygnia władzy
- Zaprosił go do Niemiec



Imię Nazwisko Klasa Nr szkoły

Odpowiedź na zadanie 1

Odpowiedź na zadanie 2

Odpowiedź na zadanie 3

Rozwiązania należy składać do pudełka w kościele, do ostatniej niedzieli miesiąca. Redaguje: Natalia Rychlińska

O czasie i datach

1 września. Cóż, dzień, jak każdy inny w kalendarzu, a i kalendarz przecież raczej umowny. To, że jakiś dzień ma swój numer i to, że ileś dni mieści się pod szyldem nazwy jakiegoś miesiąca, to przecież tylko zwykła ludzka konwencja, jakiś sposób poukładania czasu według zamysłu tych, którzy czasu doświadczają, czyli nas samych – ludzi żyjących dzisiaj, tych, którzy żyli przed nami i zapewne tych, którzy żyć będą po nas. Z jednej strony to oczywiste, z drugiej – pod znakiem zapytania stawia wagę i znaczenie owej konwencji, która sprawia, że jakoś ujmujemy i liczymy czas, zapisujemy daty, a miejsca w kalendarzu wypełniamy rozmaitymi treściami i mniej lub bardziej przejmujemy się nimi. Jakże wiele spraw w naszym życiu wiąże się z różnymi datami...

Czas jest źródłem rozmaitych paradoksów, sam przecież jest paradoksalny. Pisał filozof, św. Augustyn w swoich *Wyznaniach*: „Czymże jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”. Nasze doświadczanie czasu często jest ambiwalentne. Z jednej strony chcemy, aby go nam nie brakowało, z innej – dłuży nam się, gdy wlecze się nazbyt powoli. Ale ambiwalentne są także w jakimś sensie daty. Data, jako znacznik jakiegoś wydarzenia może być źródłem naszej radości, satysfakcji, ale bywa także źródłem cierpienia lub smutku. Weźmy choćby za przykład jakąś datę z naszego życia, która ma utrwalone zwyczajem znaczenie. Oto przywykliśmy do świętowania własnych urodzin. Cieszymy się z tego, że w określonym dniu odwiedzają nas bliscy, składają nam życzenia, cieszą się naszą obecnością, a my cieszymy się z ich wizyty. Ale, gdy w danym, ważnym dla nas dniu, mimo naszych zaproszeń i oczekiwań nikt się nie pojawia, data, która dla nas jest nieobojętna, sprawia nam jakiś rodzaj smutku – owszem, nie ona sama, ale to, że pod nią nie zapisała się wizyta tych, na których obecność w danym dniu liczyliśmy. I

nie ma tu chyba do końca pewności, czy więcej waży wówczas owa nieobecność gości, czy może jednak nasza własna pamięć tej nieobojętnej daty.

Jeśli na słowa zapisane powyżej spojrzymy również z pewnego dystansu, zobaczymy i tę cechę czasu, jaką jest nasza zwykle osobista jego formuła; to, jak bardzo prywatnie czas jest z nami związany. Czas jest moim doświadczeniem osobistym – każdy może to przecież sobie zgodnie z prawdą powiedzieć. Rozważając czas, w jakimś sensie rozważam zatem siebie samego. Innymi słowy, jestem (w) centrum tego, co jest rozważane. Świat, przestrzeń, czas kręcą się jakoś wokół mnie, ja jestem tego osią, a zarazem początkowym i końcowym jej punktem. W pewnym sensie przeszłość i przyszłość skupiają się w owej teraźniejszości, której właśnie tu i teraz doświadczam. Ale ten osobisty, doświadczeniowy charakter czasu ma także ponadjednostkowy wymiar. Oto nasz czas jest zarazem czasem naszego pokolenia; każde pokolenie wyznacza własną miarę własnego czasu...

O tym, że chyba nie są to puste słowa, świadczą nasze doświadczenia zmagania z ludźmi poprzednich i nadchodzących po nas pokoleń. Każdy z nas ma zapewne doświadczenie sporu z tymi, którzy – jako starsi – o różnych sprawach wiedzieli i wiedzą od nas więcej i lepiej, i być może każdy, a przynajmniej wielu z nas ma doświadczenie sporu z tymi, którzy – jako młodszy od nas – winni się od nas, naszym zdaniem, uczyć, a czynią to z jakimś niezrozumiałym dla nas oporem. Kiedy spojrzeć na to z dystansu, okazuje się, że nasz czas, czas naszego pokolenia, nie jest w pełnym tego słowa znaczeniu tym samym lub takim samym czasem, jakim był czas poprzednich i jakim będzie czas nadchodzących po nas pokoleń. W pewnym sensie tak my, jak i nasi rodzice, jak i nasze dzieci, żyjemy w różnych światach – światach właściwych temu czasowi, jaki jest dany ludziom danego

pokolenia.

Powróćmy jednak od czasu do dat. Ważnej dacie warto bowiem przyrzeć się pod kątem również tego, na co pozwala nam czas jej przeżywania. Jeżeli komuś na przykład dane było wygrać na loterii w dniu, którego data przypominała mu przeszłe złe doświadczenie, to zapewne właśnie sytuacja wygranej przeważała nad tamtym przykrym, związany z poprzednim czasem, uczuciem. Jeżeli ktoś o ważnej dla siebie dacie, na przykład urodzinowej, zapomniał dlatego, że właśnie zajęty był niezmiernie inspirującym dla siebie działaniem, to przecież żadne „niespełnienie” tej daty przez zapowiadanych, ale nie przybyłych gości, nie przesłoni tego, co w danym dniu okazało się jednak daleko ważniejsze.

Jak zatem myśleć o 1 września? Odpowiedziałbym: Warto myśleć nie tylko patetycznie, ale również zwyczajnie i całkiem praktycznie. To przecież data, która kojarzy się z początkiem roku szkolnego, a czyż szkoła nie jest aby męką dla uczniów? Wiadomo, bywa. Zwłaszcza wtedy, gdy pierwsi jest męką dla nauczycieli, czyli, gdy ci swoją pracę traktują jak dopust boży i nie omieszkają przenosić tej frustracji na swoich uczniów. Jeśli więc na datę pierwszego września spojrzeć jako na datę początkową, znak nowego okresu pewnej pracy do wykonania i niewątpliwego w tym celu wysiłku, to może stać się ona swego rodzaju datą zobowiązującą do tego, aby w tym nowym roku, w tym przypadku szkolnym, uczynić coś dobrego, czego nie udało się uczynić wcześniej, a wyeliminować choćby część owego zła, jakie już wcześniej w edukacji nam doskwierało.

A ta smutna 1-wrześniowa data roku 1939? Chyba wystarczy na koniec tylko takie pytanie: Co powiedzieliby o nas ludzie tamtego czasu, gdyby dane im było zobaczyć naszą teraźniejszość, a nam – ze zrozumieniem usłyszeć ich słowa?...

Wojciech E. Zieliński

„Duch, który umacnia miłość”

Coraz więcej trzeba dziś Solidarności...

To już 38 lat od czasu rozpoczęcia strajków sierpniowych roku 1980, podpisania „Umów...” i założenia Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność”. Czas na tyle długi, by dokonać pewnego rodzaju remanentu serc i sumień, bilansu „zysków” i „strat”.

Kiedy wspominam tamten czas powszechnego zrywu społeczeństwa naszego kraju, które było spragnione sprawiedliwości, prawdy, normalności w życiu, a także swobodnego wyznawania wiary, to czuję się jak ktoś z innej epoki. Pomijam rozgrywki polityczne, jakieś konszachty układowe, o których przeciętny zjadacz chleba nie miał pojęcia, a które były być może udziałem jakiejś tam elity, jednak dla zdecydowanej większości Polaków „Solidarność” oznaczała szansę wywalczenia godnego życia, zgodnego z wyznawanym systemem wartości. Jednym ze znaków tej tęsknoty stał się portret Ojca Świętego Jana Pawła II zawieszony na bramie stoczniowej, a drugim dostojnie rozbrzmiewająca pieśń „Boże coś Polskę...” podczas Mszy świętych sprawowanych na terenie zakładów pracy jednocząca w tych dążeniach i pragnieniach zdeterminowane serca strajkujących. To było wołanie, aby na powrót hasło ojców: Bóg, Honor i Ojczyzna było tym najważniejszym azymutem w wychowaniu młodych pokoleń.

Nie było to takie proste i łatwe, bo choć dziś, z perspektywy lat, brzmi to może nieco romantycznie, to warto przecież pamiętać, iż wtenczas nikt ze strajkujących, a także ich rodzin, nie był pewny, czy władza wobec nich nie użyje siły i nie potraktuje protestujących, jak stoczniovców w Grudniu roku 1970.

Niewiele musiało upłynąć miesięcy, by stan wojenny potwierdził, że te obawy nie były iluzją, a kolejne lata przypieczętowały je choćby zbrodnią na bł. ks. Jerzym Popiełuszcze.

Dobrze się stało, że w pobliżu pa-

miętnej bramy nr 2 i Pomnika Poległych Stoczniovców jest dzisiaj Muzeum Solidarności, gdzie można oglądać pamiątki z tamtych lat, a także spróbować wczuć się w realia zewnętrzne tamtych dni. Stanowi to pewien zacin do zrozumienia, że tak naprawdę nie chodziło tylko o to, by jedynie pełne towaru były sklepy, a portfele godziwie zasobne, lecz o to, aby Polska była Polską.

Nietrudno zatem dziś zauważyć, że ta walka trwa nadal. W obliczu zmieni- nionych uwarunkowań gospodar- czo-politycznych, gdzieś zagubiono ową troskę o wartości. Pytam: gdzie jest nasza „Solidarność”, której troską było poszanowanie autorytetów, szacunek dla świętości, miłość do Chrystusa, umiowanie prawdy? Nie-



ustannie wracam pamięcią do słów św. Jana Pawła II, który konsekwentnie edukował nas do mądrego korzystania z wolności, by stawiać wyżej w hierarchii wartości „być” nad „mieć”. O tym wszyscy doskonale wiemy, tylko dlaczego tak wiele wśród ludzi zawiści?

Może warto w ten czas przenieść się na chwilę i w osobistej modlitwie podziękować Panu Bogu za

wszelkie dobro, a zwłaszcza za naszą wolność, za którą tak wielu oddało życie, a o których jeszcze tak niedawno nie można było wspominać.

A tak przy okazji warto zauważyć, że wciąż aktualnie brzmią słowa „Ballady o międzyludzkiej Solidarności” autorstwa ks. Zygmunta Słomskiego, którą skomponował jeszcze w latach osiemdziesiątych:

...Coraz więcej trzeba dziś Solidarności,

Nie tej z haseł, ale wprost z bijących serc.

Solidarność bowiem streszcza się w miłości,

Gdy tej zbraknie, to ta pierwsza niczym jest.

Solidarność zatroskana o człowieka.

Jego wolność, jego godność, jego treść,

Solidarność międzyludzka co nie zwleka,

Jak jej mało, ciągle mało, mało wciąż.

Gdy się krzywdą panoszy, morze kłamstwa przelewa wokoło,

Gdy nie milkną slogany w nowe szaty przebrane od lat.

Otwórz serce i oczy, może dojrzysz tę prawdę dla siebie,

Zacznij działać od teraz i nie czekaj, aż zmieni się świat...

Bogusław Olszonowicz



Dane kontaktowe:

medicus.opieka@gmail.com

tel. 503 650 903

Agencja usług opiekuńczo-pielęgniarskich oferuje:

- **opieka nad chorym w domu pacjenta,**
- **opieka nad seniorem, niepełnosprawnym, chorym leżącym.**
- **dorywcza opieka nad dzieckiem,**
- **pomoc w utrzymaniu higieny osobistej pacjenta**
- **pomoc w zakupach, przygotowaniu posiłków, karmienie,**
- **organizacja czasu wolnego podopiecznego,**
- **organizacja wizyty u lekarza, rehabilitacji,**
- **rehabilitacja w domu pacjenta,**
- **pełen zakres usług pielęgniarskich.**

Wykwalifikowany personel i przystępne ceny.

Polub nas na Facebooku!

facebook.com/medicus.opieka



Daj mi, Panie, poczucie humoru.
Daj mi łaskę zrozumienia żartu.
Abym zaznał w życiu odrobinę szczęścia
i nieco z niego udzielił innym



św. Tomasz Morus

HUMOR –

Na nowy rok szkolny, prezentujemy humory z zeszytów szkolnych.

Najważniejszą osobą na wsi był ksiądz, który pod sutanną ukrywa! złe cechy charakteru.

Krowa jak urwie koniczynę, to żuje i połyka, a owca odwrotnie i taka jest między nimi różnica.

Ludność Warszawy z wielką radością powitała na lotnisku zwłoki poety.

Mała niewinna duszyczka żegna się z życiem, mając przed sobą zapewnioną przyszłość.

Fatamorgana zdarza się karawanom i alkoholikom.

Do mety jest już tylko 200 metrów. Zady koni mignęły przede mną. Pierwszy z nich otrzyma bukiet kwiatów i pocałunek od miss uroczystości.

Chrześcijanie mogą mieć tylko jedną żonę i to się nazywa monotonia.

Zginęło 100 tysięcy, a tyle samo zostało zabitych na śmierć.

Nasze plemiona przed przyjęciem chrztu zachowywały się jak normalni ludzie.

Wokulski zawsze trzymał rękę na interesie.

Leonardo był mańkutem, bo nie pochodził z prawego łóża.

Tylko przez kobiety są wojny, bo przeważnie one rodzą żołnierzy.

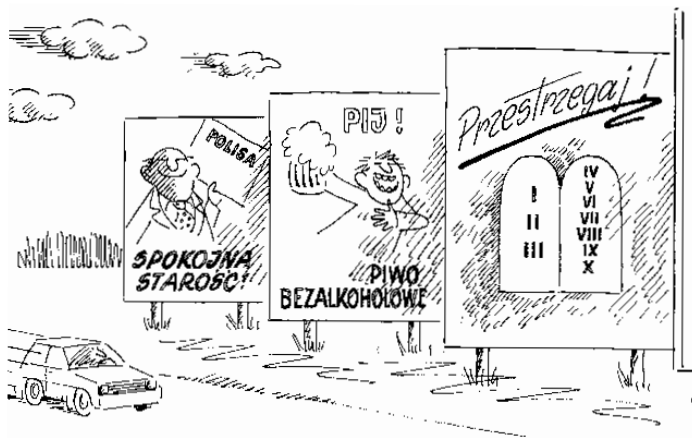
Papkin chciał dać Klarze kanareczka, lecz ona domagała się stanowczego krokodyla.

Można powiedzieć, że Jagna kocha bardziej ziemię, niż Ślimaka, który od dawna ją uprawiał.

Zagłoba podobny był do niedźwiedzia, szalenie przepadał za miodem.

Wielką niespodzianką dla Ślimaka było to, że żona powiła mu syna Jędrka, a w kilka lat później jeszcze Staśka.

Opracowała: **Wiesława Bębenek**



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA!

W obiegowej opinii Czerwiec, 76 to Radom, Ursus i - rzadziej wspominany - Płock. Mało kto pamięta, że tamtego gorącego lata do dużego strajku doszło także w Gdańsku. Po 35 latach warto więc przypomnieć przebieg tego zapomnianego protestu.

Bezpośrednim powodem czerwcowego buntu była ogłoszona przez premiera Piotra Jaroszewicza drastyczna podwyżka cen żywności. Mięso miało zdrożeć o 69 proc., nabiał - 50 proc., warzywa - 30 proc., a cukier o 100 proc. Podwyżkę zapowiedziano wieczorem 24 czerwca 1976 r. Rankiem 25 czerwca, w szeregu polskich miast, robotnicy porzucili pracę. Najpoważniejsze protesty miały miejsce w województwach: warszawskim, radomskim, elbląskim, łódzkim, gdańskim i szczecińskim. W obawie przed rozlaniem się fali strajkowej władze ograniczyły łączność telefoniczną i teleksową. Mimo to, strajki ogarnęły blisko sto zakładów na terenie 24 województw. Pracę przerwało 70-80 tys. ludzi. Należy jednak podkreślić, że tylko w Radomiu, Ursusie i Płocku robotnicy opuścili zakłady i wyszli na ulice, co doprowadziło do starć z milicją, zniszczeń oraz śmierci dwóch manifestantów.

Gdański protest miał zupełnie inny charakter. Tutejsi robotnicy zbyt dobrze pamiętali masakrę z 1970 r. Bojąc się prowokacji ze strony Służby Bezpieczeństwa, woleli nie wychodzić na miasto i rozpoczęli strajk okupacyjny. Do strajku przystąpiło 10 tys. pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina, oraz część załóg ZREMB-u, BUDIMOR-u i Zakładu Remontowo Montażowego Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskiej w Pruszczy Gdańskim. W niektórych zakładach załogi podjęły pracę, lecz wyraźnie zwolniły jej tempo. Gdański strajk był jednym z największych w kraju.

Przed południem 3 tys. wzburzonych robotników otoczyło dyrekcję Stoczni Gdańskiej. Żądali wyjaśnień i spotkania z przedstawicielami władz. Dyrektor Klemens Gniech bezskutecznie nawoływał ich do powrotu do pracy. Reszta załogi - w obawie przed prowokacją - pozostała na swoich wydzielach. Do stoczni pospieszył I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Tadeusz Fiszbach i wicewojewoda Jan Mariański.

Rozpoczęto nerwowe rozmowy. Manifestanci żądali cofnięcia podwyżek i przybycia do Gdańska Edwarda Gierka. Narzekali na braki w zaopatrzeniu, trudne warunki mieszkaniowe i uciążliwą pracę. Postanowili kontynuować strajk i zorganizować ponowny wiec w dniu następnym.

Jeszcze 25 czerwca rząd ugiął się pod presją robotniczych manifestacji. „Towarzysze, pomyliliśmy się w ocenie nastrojów społeczeństwa” - stwierdził w rozmowie ze współpracownikami Gierka. Wieczorem Jaroszewicz odwołał zapowiedzianą przez siebie dzień wcześniej podwyżkę. Uczynił to w sposób pokrętny, ani słowem nie wspominając o strajkach. Jednocześnie, na uczestników

strajku spadły „ciche” represje. SB poddała ich inwigilacji, a z pracy zwolniono niemal sto osób, głównie pracowników Stoczni Gdańskiej. Wśród zwolnionych znalazł się m.in. Jan Zapolnik.

Władza robiła dobrą minę do złej gry. Wycofanie podwyżki odtrąbiono w reżimowych mediach jako efekt „konsultacji” ze społeczeństwem i przykład skutecznego działania „socjalistycznej demokracji”. Na polecenie Gierka, w całym kraju zaczęto organizować wiece poparcia dla partii i rządu. Jak łatwo się domyślić, w telewizji przedstawiano je jako całkowicie spontaniczne. W rzeczywistości były one reżyserowane. W Komitecie Centralnym określano nawet kolejność wystąpień poszczególnych mówców.

Gdański wiec odbył się 28 czerwca 1976 r., dokładnie w dwudziestą rocznicę masakry poznańskich robotników. Manifestację zorganizowano na Długim Targu i ulicy Długiej. Ponad tłumem powiewały transparenty z hasłami: „Kolejarze zawsze z partią”, „Marynarze trzymają kurs na socjalizm”, „Stoczniovcy pozdrawiają tow. Gierka”, itp. Kolejni mówcy - a byli wśród nich Tadeusz Fiszbach, kilku robotników, chłop, studentka i rektor Politechniki Gdańskiej - zgodnie potępili „sprawców zakłóceń porządku publicznego i niszczenia mienia”.



Ale dlaczego zapomniano o gdańskim strajku z czerwca 1976 r.? Nie jest przesadą stwierdzenie, że dekada lat 70. upłynęła w Trójmieście w cieniu grudniowej masakry. Całkiem możliwe, że wydarzenia z 1970 i 1980 r. zatarły w ludzkiej pamięci znacznie słabsze wspomnienie czerwcowego protestu. Czerwiec nie pasował też do heroicznej mitologii „polskich miesięcy”. Zarówno w 1970 - jak i w 1980 r. - roszczenia robotników wykraczały poza przysłowiową „kiełbasę”. Tymczasem, w 1976 r. strajkujący nie sformułowali nawet własnych postulatów. Zaprotestowali po prostu przeciwko kolejnej podwyżce. Strajk trwał zbyt krótko, aby wyjść poza kwestie stricte ekonomiczne. Po latach nie było zatem specjalnie czym się chwalić.

Piotr Brzeziński - autor jest historykiem, pracownikiem gdańskiego Oddziału IPN, współautorem albumu „Zbrodnia bez kary. Grudzień 1970 w Gdyni”.



Parafia Opactwa Bożej

tel. - plebania:
(58) 556-43-71

Rozkład Mszy świętych

Niedziela i święta:

6.30, 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.00,
(górny kościół) - **19.00** (dolny kościół)

Dni powszednie: 6.30, 7.30, 18.30

Kancelaria czynna:

wtorek, środa, czwartek 16.00–18.00

sobota 10.00 – 11.00

Duszpasterstwo dzieci i młodzieży

Ministranci – sobota 10.00

Kandydaci (aspiranci) – sobota 10.30,

Lektorzy – co drugi czwartek 19.00,

Rycerstwo Niepokalanej – sobota 10.00

Scholka „Boże Nutki” – sobota 10.00.

Zespół „Elohim Band” – sobota 18.00,

Holy Wins sobota 12.00 (w kawiarence)

Duszpasterstwo dorosłych

Poradnictwo rodzinne:

(dom parafialny – czytelnia)

– nauczycielka metod naturalnych –
po uzgodnieniu w sekretariacie parafii

Rycerstwo św. Michała Archanioła

I środa m-ca 18.30

Wspólnota Wiara i Światło

– III sobota miesiąca 15.00

Semper Fidelis

– I poniedziałek miesiąca 19.00

Wspólnota Żywego Różańca

– I wtorek miesiąca 19.00

Chór parafialny

– środa i piątek 19.00 (kawiarenka)

Wspólnota Marana Tha

poniedziałek (2 i 4 m-ca) godz. 19.00

Kaplica św. Jana Pawła II

-adoracja Najświętszego Sakramentu -
codziennie 9.00 - 17.00

Grupa Anonimowych Alkoholików

– niedziela 17.00 (kawiarenka)

Wspólnota Miłosierdzia Bożego

– czwartek 18.00 (w kaplicy)

Ruch Światło-Życie, Wspólnota Domo- wego Kościoła

– pierwsza sobota m-ca godz. 19.00

Akcja Katolicka – II niedz. mies. 11.30

ks. kapelan szpitala - 501-553-451

Z życia parafii

**W miesiącu sierpniu 2018 r. do Wspólnoty Kościoła,
przez chrzest święty zostali włączeni:**

- ☞ Mateusz Jurga
- ☞ Róża Płoszyńska
- ☞ Maja Katarzyna Muszalska
- ☞ Kacper Henryk Dyl,
- ☞ Wiktoria Barańska
- ☞ Marcelina Maria Kreft
- ☞ Łukasz Zbigniew Bałkowski



Do Domu Ojca odeszli:

✠ Eugeniusz Piątkowski lat 73,

✠ Andrzej Kowalczyk lat 43

✠ Krystyna Werk lat 69,

✠ Jerzy Parzyszek lat 77.



Wrzesień 2018 r.

Kaplica św. Jana Pawła II – adoracja Najśw. Sakramentu codziennie 9.00 – 17.00.

Nabożeństwo ku czci św. Jana Pawła II – wtorek godz. 18.00 w kaplicy.

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy – środa godz. 18.00.

Modlitwy do Bożego Miłosierdzia – czwartek godz. 18.00 w kaplicy.

Wraz z rokiem szkolnym rozpoczyna się katechizacja dzieci i młodzieży. Nie jest ona zdobywaniem tylko wiedzy, kształceniem intelektu. Katechizacja nade wszystko jest rozwijaniem życia duchowego. Katechetom, nauczycielom, wychowawcom i rodzicom, a przede wszystkim dzieciom i młodzieży na nowy rok szkolny i katechetyczny życzymy **Szczęść Boże!**

Proboszcz – **ks. pralat Kazimierz Wojciechowski**

„Godzina bije”

Godzina bije! Świsem kul.

Pomścimy wreszcie lata grozy,

Pomścimy groby, łzy i ból,

I egzekucje i obozy.

Przez cały świat niech biegnie wieść,

Że znów broczymy krwią i potem,

Wysoko pięść musimy wnieść,

Żeby miażdżącym spadła młotem.

A wtedy w prochu legnie wróg,

Dzielnosci naszej się poszczęści

I sprawiedliwy, wielki Bóg

Pobłogosławi naszej pięści.

Jan Brzechwa



„Na Rozstajach” – miesięcznik. Redaguje zespół w składzie: Ryszard Balewski (kierownik redakcji), Wiesława Bębenek, Piotr Dembski (grafika), Witold Forkiewicz, Elżbieta Moksa, Bogusław Olszonowicz, Gertruda Samerek, korekta Maria Turek.

Opiekun – ks. proboszcz pralat Kazimierz Wojciechowski.

Adres parafii: Al. Jana Pawła II 48, / 80-457 Gdańsk / tel. (58)556-43-71. **Konto budowy kościoła:** 24 1020 1811 0000 0702

0014 8692. **e-mail:** opatrznosc@diecezjagdansk.pl <http://www.opatrznosc.gda.pl/>

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmian tekstów, wynikających z korekty, oraz zmiany tytułów.